

DR MICHAŁ WYROSTKIEWICZ

## Polityka na ambonie

**P**roblem „polityki na ambonie”, „wtrącania się” do niej przez duchownych oraz potrzeby oddzielenia Kościoła od państwa to kwestie dyskutowane już od średniowiecza<sup>392</sup>, a jednak ciągle aktualne i budzące emocje. Niniejszy artykuł jest więc kolejnym tekstem, który chce to zagadnienie podjąć. Chce jednak zrobić to inaczej niż czyni to znakomita większość wyprzedzających go. Można przypuszczać, że jeśli ten tekst zrodziłby się w średniowieczu, kiedy to – jak zauważono – rozpoczęła się dyskusja na temat „oddzielania tronu od ołtarza”, wówczas mógłby mieć następujący tytuł: *Polityka na ambonie, czyli o tym, jak daleko może posunąć się kaznodzieja w mówieniu o sprawach nieświętych i światowych*.

Łatwo się zorientować, że polityka nie będzie tu sprawą najważniejszą. Stanowi ona jedynie przykład takiego obszaru ludzkiej egzystencji, który w myśleniu wielu ludzi jest do tego stopnia autonomiczny, że powinien być wyłączony nie tylko z problematyki kaznodziejskiej, ale być może też z refleksji etycznej. Stanowi też – niejako z drugiej strony – przykład takiej sfery ludzkiej egzystencji, który, jak sądzą

---

<sup>392</sup> Por. J. Mariański, *Laicyzacja*, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. X, kol. 383-384.

niektórzy, nie ze względu na rzekomą absolutną autonomię, ale z racji zbyt daleko odsuniętej od wiary i religii, a przez to nie mającej z nimi nic wspólnego tematyki, nie powinien wchodzić w obszar zainteresowania duszpasterzy. Miejsce polityki w tym artykule mogłoby więc zająć coś innego z „obszaru autonomicznego” lub ze „sfery profanum”. Uwaga bowiem będzie głównie kierowana na to, jak kaznodzieja może i jak powinien odnosić się do tego typu kwestii oraz, czego nie powinien się dopuszczać.

Powyższa uwaga nie oznacza jednak, że zapisana w tytule polityka zostanie zupełnie zagubiona. Ona ciągle będzie obecna w tej refleksji. Jednak niniejszy tekst trzeba widzieć jako opracowanie wpisujące się do metodologii przepowiadania. Chcąc je zaś zaszeregować do jakiegoś nurtu poszukiwań akademickiej, naukowej refleksji nad przepowiadaniem, należałoby je umieścić bądź to w homiletyce fundamentalnej, bądź w komunikacji religijnej.

## 1. W trosce o zachowanie tożsamości Kościoła.

Uzasadnienie prawdy, że Kościół od początku swojego istnienia jest wezwany do tego, aby każdego człowieka doprowadzić do zbawienia i że m.in. właśnie działania zmierzające w tym kierunku świadczą o zachowywaniu przez niego swojej tożsamości, można znaleźć w wielu dokumentach i opracowaniach<sup>393</sup>. Nie ma więc chyba powodu, aby

<sup>393</sup> Dla przykładu można wymienić *Konstytucję dogmatyczną o Kościele „Lumen gentium”* Soboru Watykańskiego II.

potwierdzać to również tutaj. Sprawa – jak się wydaje – powinna być oczywista dla czytających niniejszy tekst.

W tym miejscu, warto zaś na moment nieco zmienić charakter wypowiedzi i w swojej *quasi-medytacji* odnieść się do fragmentu *adhortacji apostołskiej o Słowie Bożym w życiu i misji Kościoła*<sup>394</sup>. Papież stwierdza tam, że w wierze chrześcijańskiej ostatecznie chodzi o to, aby – tak jak św. Jan, o którym Biblia pisze jako o umiłowanym uczniu Jezusa (por. J 13,23) i który podczas Ostatniej Wieczerzy opierał swoją głowę Jego na piersi (por. J 13,25) – przeżyć osobiste doświadczenie spotkania; aby ostatecznie uwierzyć w Niego i uwierzyć Mu (por. J 20,8)<sup>395</sup>. To uwierzenie apostoła jest konsekwencją spotkania z Chrystusem – konsekwencją doświadczenia bycia z Nim. Niewątpliwie jednak – nieco inne, ale także uwierzenie – poprzedziło ten proces spotkania i przebywania z Jezusem. Bez uwierzenia by się on nie dokonał; nie postępowalby. Wchodząc w medytacyjny ton Benedykta XVI można więc powiedzieć, że aby „oprzeć głowę na piersi Zbawiciela”, trzeba uwierzyć – trzeba zwrócić się do Niego; trzeba uznać go za Pana. Aby jednak uwierzyć, trzeba o Nim usłyszeć. Aby zaś usłyszeć, ktoś musi głosić. Każdy może „oprzeć swoją głowę na piersi Zba-

<sup>394</sup> Benedykt XVI, *Posynodalna adhortacja apostołska „Verbum Domini” o Słowie Bożym w życiu i misji Kościoła* (30.09.2010), Watykan 2010.

<sup>395</sup> Por. tamże, nr 5. Także w innym miejscu papież stwierdza, że dla człowieka wierzącego, wiara ostatecznie sprowadza się do jego „wewnętrznej przyjaźni z Chrystusem” J. Ratzinger – Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu, cz. 1: Od chrztu w Jordanie do Przemienienia*, tłum. W. Szymona, Kraków 2007, s. 6.

wiciela”, tzn. każdy może być zbawiony, jeśli zwróci się do Jezusa. Wcześniej jednak musi o Nim od kogoś usłyszeć<sup>396</sup>. Dlatego – jak bardzo wyraźnie i mocno stwierdza papież – dla ludzi Kościoła „nie ma rzeczy ważniejszej od tego, by umożliwić na nowo dzisiejszemu człowiekowi dostęp do Boga – do Boga, który przemawia i przekazuje nam swoją miłość, abyśmy mieli życie w obfitości (por. J 10,10)”<sup>397</sup>. A „życie w obfitości” to właśnie owo „oparcie głowy na piersi Chrystusa” – to pełna łączność z Nim; to pełnia wiary, nadziei i miłości.

To prowadzenie do Chrystusa, swoista pomoc w „składaniu głowy na Jego piersi”, jest zadaniem Kościoła, a w nim zwłaszcza duchownych. Warto jeszcze raz podkreślić, że chodzi tu nie o „jakieś zadanie”, ale o najważniejsze.

Trzeba jednak zauważyć, że ilekroć jest mowa o prowadzeniu człowieka do Chrystusa, tylekroć jest podkreślane (jeśli nie wprost, to przynajmniej mocno sugerowane lub wyraźnie wynika z kontekstu), iż chodzi o człowieka konkretnego, współczesnego. Jak napisał Benedykt XVI w przy-

---

<sup>396</sup> „Nie ma już różnicy między Żydem a Grekiem. Jeden jest bowiem Pan wszystkich. On to rozdziela swe bogactwa wszystkim, którzy Go wzywają. Albowiem każdy, kto wezwie imienia Pańskiego, będzie zbawiony. [Jednak] jakże [...] mieli wzywać Tego, w którego nie uwierzyli? Jakże mieli uwierzyć w Tego, którego nie słyszeli? Jakże mieli usłyszeć, gdy im nikt nie głosił?” (Rz 10,12-14).

<sup>397</sup> Benedykt XVI, *Posynodalna adhortacja apostołska „Verbum Domini”*, nr 3.

woływanym wyżej dokumencie, w pracy duszpasterskiej chodzi o to, aby „umożliwić na nowo dzisiejszemu człowiekowi dostęp do Boga”<sup>398</sup>. Aby zaś faktycznie mówić nie „ponad głowami”, ale do „dzisiejszego człowieka” (nie jako takiego; nie człowieka w ogóle – a więc również sprawy muszą być „dzisiejsze”), trzeba zająć się jego sprawami. To zaś zobowiązuje do tego, aby te sprawy omawiać.

Jest to w pełni zgodne z nauczaniem ostatniego soboru powszechnego, który w jednym z bardziej znanych fragmentów dokumentu poświęconego duszpasterskiemu posłannictwu Kościoła w świecie stwierdził, że jeśli chce on wypełnić swoje zadanie, „zawsze zobowiązany jest do badania znaków czasu i ich interpretowania w świetle Ewangelii, tak aby w sposób dostosowany do każdego pokolenia mógł odpowiadać na odwieczne pytania ludzi o sens życia doczesnego i przyszłego oraz ich wzajemną relację. Trzeba więc, aby świat, w którym żyjemy, a także jego często dramatyczne oczekiwania, pragnienia i założenia były poznawane i rozumiane”<sup>399</sup>. Trudno mieć wątpliwość co do tego, że te „odwieczne pytania”, „dramatyczne oczekiwania”, a także „pragnienia i założenia” odnoszą się m.in. do polityki.

---

<sup>398</sup> DV 3.

<sup>399</sup> KDK 4.

## 2. W trosce o zachowanie tożsamości kaznodziejstwa

Ewangelizacja, o której była mowa wyżej, jako o ważnym zadaniu Kościoła, dokonuje się różnymi formami. Jedną z nich jest postęga kaznodziejska<sup>400</sup>.

Współcześni specjaliści od przepowiadania nie mają wątpliwości, że sprawy, którymi żyją słuchacze, które dla tych słuchaczy są ważne, które tworzą swoisty klimat życia, nie mogą być pomijane podczas przygotowywania kazań czy homilii<sup>401</sup>. W nowoczesnej homiletyce wyraźnie się to podkreśla. Niezwykle trafnie kwestię tę ujmuje S. Dyk. Warto więc w tym miejscu przywołać nieco dłuższy (lecz ze względu na zawartość treściową nie za długi) fragment tekstu jego autorstwa. Wychodząc od założenia, że przepowiadanie kaznodziejskie z natury musi posiadać wymiar antropologiczny<sup>402</sup>, dochodzi do następujących wniosków:

---

<sup>400</sup> Por. A. Szafranski, F. Zapała, *Ewangelizacja*, Encyklopedia Katolicka, t. IV, kol. 1436-1440.

<sup>401</sup> Por. W. Broński, *Formacja homiletyczna alumnów w wyższych seminariach duchownych w Polsce. Studium homiletyczne*, Lublin 2007, s. 63-72; S. Dyk, *Współczesne przepowiadanie homilijne misterium publicznego życia Jezusa*, Lublin 2008; 331-356; M. Kalinowski, Społeczne uwarunkowania przepowiadania, „Roczniki Teologiczne” 46(1999) z. 6, s. 131-146.

<sup>402</sup> Por. S. Dyk, *Homiletyka – nauka w służbie ewangelizacji, liturgii i chrześcijańskiego życia*, w: *Teologia pastoralna nauką w służbie nowej ewangelizacji*, red. C. Krakowiak, W. Przygoda, A. Kiciński, M. Wyrostkiewicz, Lublin 2010, s. 99.

„W przeszłości homiletyka, odnosząc się do egzystencjalnego doświadczenia słuchaczy, proponowała aplikatywną metodę przepowiadania, polegającą na wyjaśnieniu prawd wiary i zaaplikowaniu ich do chrześcijańskiego życia. W tej wizji przepowiadania homilia przybierała formę pouczająco-wyjaśniającą i polegała na tłumaczeniu tekstów świętych i pouczaniu słuchaczy o tym, czego jeszcze o Bogu nie wiedzą. W tej wizji przepowiadania kaznodzieja, jak archeolog, sięgał po teksty święte i wydobywał z nich przesłanie dla wspólnoty. Współczesna refleksja homiletyczna, dostrzegając złożoność ludzkiej egzystencji oraz obecne uwarunkowania kulturowe [...] próbuje bardziej dowartościować kaznodziejstwo interpretujące. W takim przepowiadaniu tekst święty dostarcza pryzmatu, poprzez który kaznodzieja spogląda na życie ludzi. Homilia nie tyle koncentruje się na Piśmie Świętym, co odwołuje się do niego. Homilia wprawdzie wypływa z Biblii, ale zadaniem kaznodziei w tym przypadku jest nie tyle jej wyjaśnianie, co interpretacja życia słuchaczy w świetle Biblii. Współczesna homiletyka jako treść homilii wskazuje zatem napięcie pomiędzy kerygmatem a sytuacją życiową słuchaczy, prowadząc metodą dialogu kaznodziejskiego do zbawczego spotkania człowieka z Bogiem. W refleksji homiletycznej podkreśla się, że mistagogiczna funkcja homilii nie polega jedynie na połączeniu słowa Bożego z wydarzeniem sakramentalnym. W homilii zachodzi komunikacja pomiędzy trzema elementami, a mianowicie pomiędzy słowem Bożym, sakramentem i życiem wiernych. W homilii należy przekonać słuchaczy, że Chrystus działa

także w ich codziennym życiu w taki sam zbawczy sposób, jak w proklamowanym słowie Bożym i liturgii. Jezus dziś kontynuuje to, co rozpoczął kiedyś. Wierni zostają w ten sposób wprowadzeni w historię zbawienia, która dokonuje się również w ich życiu. Aktualna sytuacja życiowa zgromadzenia, Kościoła, społeczeństwa, staje się parabolą sytuacji przeszłej, która opowiada o wspomnianym wydarzeniu zbawczym. [...] Orędzie tekstów świętych i życie zgromadzonej «tu i teraz» wspólnoty wzajemnie na siebie oddziałują, stwarzając w ten sposób nowe znaczenie sprawowanego misterium. W ten sposób, dzięki homilii, to, czego się słucha i celebryje, staje się także treścią codziennego życia. [...] W tej perspektywie rytualna pamiątka zbawczych wydarzeń ukazanych w słowie biblijnym, zostaje w sposób nowy wcielona w życie codzienne celebryjącej wspólnoty. Homilia pomaga wówczas zgromadzeniu stać się, w pewnym sensie, egzegetą własnej sytuacji, odnosząc ją do zbawczego planu Bożego i do jego logiki. Przepowiadanie ukazuje odpowiedź, jaką orędzie biblijne daje na najbardziej naglące problemy konkretnej wspólnoty wierzących; ukazuje światło, jakie orędzie to rzuca na konkretne życie słuchaczy (por. KDK 44). Homilia staje się interpretacją życia ludzkiego w świetle Ewangelii<sup>403</sup>.

---

<sup>403</sup> Tamże, s. 99-101.



Zwrócenie uwagi na te „zewnętrzne kwestie” – które faktycznie często są „bardzo wewnętrzne”, gdyż stanowią źródła rozmaitych dylematów moralnych oraz bardzo osobistych pytań i wątpliwości; źródło dobrych i złych uczynków – musi, przynajmniej w jakimś stopniu odzwierciedlać się w treści przepowiadania. Oznacza to, że w pewnych sytuacjach również sprawy polityczne muszą znaleźć się „na ambonie” jako przedmiot refleksji. W takim przypadku kaznodziejstwo będzie miało szansę zaistnieć jako działanie na rzecz ewangelizacji, liturgii i chrześcijańskiego życia, a homiletyka nauką w służbie tych trzech rzeczywistości.

Dzięki właściwie przygotowanej wypowiedzi kaznodziejkiej – która wpisuje się w nurt służby na rzecz ewangelizacji, liturgii i całego chrześcijańskiego życia; która trafia do słuchaczy m.in. dzięki temu, że mówi o ważnych dla nich ludziach i sprawach; która mówi o nich samych – chrześcijanin może zrozumieć misteria Chrystusa, przeżywać je w liturgii, przyswajając sobie ich zbawczą łaskę, a następnie odwzorowywać je w codziennym życiu. Wówczas chrześcijaństwo jawi się nie jako światopogląd czy system moralny, ale staje się aktualnie dziejącą się historią zbawienia, a Kościół okazuje się być dalszym ciągiem życia Chrystusa i Jego mistycznym dziełem. Takie kaznodziejstwo staje się czynnikiem inspirującym do przemyśleń, a ostatecznie porządkującym życie i kształtującym w wierzących postawy, których wzorem jest życie i działanie samego Chrystusa<sup>404</sup>.

<sup>404</sup> Por. tamże, s. 103-104.

Na zakończenie przemyśleń nad uczynieniem z polityki przedmiotu przepowiadania ewangelizacyjnego w celu zachowania jego tożsamości warto zwrócić uwagę także na jeszcze jedną kwestię, która wpisuje się w nurt badań homiletycznych. Chodzi tu o skuteczność przepowiadania. Nie ma wątpliwości, że jest to sprawa złożona i nie przez wszystkich tak samo postrzegana. Jeśli jednak – biorąc pod uwagę podstawową definicję ewangelizacji oraz przywoływane wyżej myśli Benedykta XVI – przyjmie się, że chodzi w niej o przyprowadzenie słuchacza do Chrystusa (nawiązując do wcześniejszych medytacyjnych przemyśleń można powiedzieć: pokazania mu, jak spotkać Zbawiciela i jak złożyć głowę na Jego piersi), to nie można nie zwrócić uwagi na to, że jednym z podstawowych czynników skutecznego przepowiadania jest zainteresowanie słuchacza wypowiedzianymi treściami. To zainteresowanie zależy od wielu czynników. Warto jednak pamiętać, co podkreślają medioznawcy, że oprócz wszystkich technicznych elementów także treść musi być dobrze przepracowana. Wiadomo bowiem, że te same treści można przekazać za pomocą różnych słów, przykładów itd.

Badania prowadzone przez specjalistów od komunikacji pokazują, że we współczesnym świecie, w którym informacja towarzyszy człowiekowi niemalże na każdym jego kroku, niemałą sztuką jest zainteresowanie kogoś swoją wypowiedzią. Jeszcze większą zaś sztuką wówczas wydaje się

być utrzymanie tego zainteresowania. Bez wątpienia ani jednemu, ani też drugiemu nie sprzyjają wypowiedzi szablone czy też mówiące o sprawach mało ważnych oraz mało praktycznych dla odbiorcy wypowiedzi. I trudno w tym miejscu dopatrywać się jego winy. To współczesne środowisko, współczesny swoisty klimat, w którym żyje, tak go ukształtowało, ażeby przy natłoku informacji skupiać się jedynie na tych odbieranych jako najistotniejsze, albo ciekawe. Dla większości ludzi do pierwszej kategorii zaliczać się będą jedynie sprawy naturalnie związane z ich pracą, albo informacje do wykorzystania od zaraz. Sprawy zaś dotyczące przyszłości są postrzegane jako mniej ważne i dlatego też poświęca się im mniej uwagi (patrzac w tym kluczu na kwestię zbawienia oraz życia wiecznego, można dojść do wniosku, że znajdzie się ona na bardzo odległym miejscu). To podejście zmienia się wówczas, kiedy w użycie wchodzi drugi ze wspomnianych wcześniej czynników, a więc uznanie wątku za co najmniej ciekawy. Okazuje się jednak, że nie zawsze to, co wydaje się ciekawe z punktu widzenia przygotowującego wypowiedź, jest tak samo postrzegane przez jej odbiorcę. Są jednak kwestie, które „z natury” jawią się jako interesujące i – jak pokazuje doświadczenie – chętnie słuchane, a także dyskutowane. W. Pisarek – językoznawca i medioznawca – pisze w taki oto sposób: „Jak uniknąć nudy? Jak zainteresować słuchaczy? Odpowiedź na te pytania wydaje się być prosta i oczywista: należy mówić o sprawach bliskim słuchaczom, o tym, czym sami żyją, o tym, co ich interesuje. [...] Wiadomo od dawna, że nic nie

interesuje ludzi tak bardzo jak to, co ich dotyczy lub z czego mogą odnieść osobistą korzyść, oraz... inni ludzie<sup>405</sup>.

W polityce zbiegają się obie kwestie, które w powyższym cytacie uznane zostały za interesujące. Chodzi tu o sprawy bezpośrednio związane z życiem i ponadto z jego aktualnym momentem oraz ludzie. Zwrócenie uwagi na to wszystko nie oznacza zachęty dla kaznodziejów, aby wywoływali w swych wypowiedziach konkretnych działaczy z najbliższej okolicy po to, aby zagwarantować sobie zainteresowanie odbiorców. Ma to być jedynie zaakcentowanie potwierdzonej praktyką tezy, że mówienie o sprawach odległych oraz unikanie odwołań do konkretnych działań (niekoniecznie trzeba mówić wprost o konkretnych ludziach) sprawia, że ich wypowiedź może nie przystawać do potrzeb współczesnych słuchaczy. To, w jaki sposób o polityce i politykach mówić, jawi się w tym miejscu jako problem drugorzędny. Pierwszorzędnym zaś jest podkreślanie tego, że warto, a nawet trzeba mówić. Trzeba, choćby ze względu na to, aby potencjalny słuchacz przeszedł z możliwości do czynu. Wracając do kwestii ewangelizacji rozumianej jako prowadzenie do Jezusa, można powiedzieć, że aby kogoś do Niego zaprowadzić, trzeba go najpierw „wziąć za rękę”. Tym „wzięciem za rękę” może być mówienie o bliskich sprawach i ludziach – może więc być to mówienie o polityce.

---

<sup>405</sup> W. Pisarek, *Słowa między ludźmi*, Warszawa 2004, s. 90-91.

### 3. O naturze wtrącania się

Powyższy wywód wyraźnie pokazuje potrzebę wpisywania problemów społecznych, w tym także politycznych, w zakres treści omawianych przez kaznodziejów. Nie oznacza to jednak zgody na – przywoływane już – wtrącanie się duchownych do polityki, na zaangażowanie polityczne, które może się wyrażać także przez wypowiedzi „na ambonie”. Dla dobra swojego i konkretnych osób, które zostały poddane ich pasterskiej trosce oraz dla dobra całego Kościoła muszą dostrzec granicę, która istnieje pomiędzy odniesieniem do polityki i komentowaniem jej z perspektywy duszpasterza i tylko w celu zbliżania ludzi do zbawienia, a zaangażowaniem politycznym<sup>406</sup>. To drugie jest niewątpliwie wyrazem owego wtrącania się do polityki, na które Kościół nie może sobie pozwolić<sup>407</sup>.

Wtrącanie się jest czymś niewłaściwym. W języku polskim wtrącanie się oznacza zajmowanie się czyimiś sprawami, nie będąc o to proszonym, a także wbrew woli zainteresowanego<sup>408</sup>.

<sup>406</sup> Por. A. Zwoliński, *Katolik i polityka*, Kraków 1999, s. 5-69. Zwróć uwagę na s. 63-69.

<sup>407</sup> Por. M. Wyrostkiewicz, *Gdzie kończy się społeczne nauczanie Kościoła, a zaczyna „wtrącanie się do polityki”?* „Katecheta” 57(2007), nr 12, s. 44-46.

<sup>408</sup> Por. Portal wiedzy PWN, [www.pwn.pl](http://www.pwn.pl) (dostęp: 29.11.2010).

Z punktu widzenia filozoficzno-teologicznego wtrącanie się jawi się jako przeciwieństwo umiarkowania, o którym *Katechizm Kościoła Katolickiego* mówi, że „jest cnotą moralną, która pozwala opanować dążenie do przyjemności i zapewnia równowagę w używaniu dóbr stworzonych. Zapewnia panowanie woli nad popędami i utrzymuje pragnienia w granicach uczciwości. Osoba umiarkowana kieruje do dobra swoje pożądanía zmysłowe, zachowuje zdrową dyskrecję i «nie daje się uwieść... by iść za zachciankami swego serca»” (Syr 5,2). Umiarkowanie jest często wychwalane w Starym Testamencie: «Nie idź za twymi namiętnościami: powstrzymaj się od pożądań!» (Syr 18,30). W Nowym Testamencie jest ono nazywane «skromnością» lub «prostotą»<sup>409</sup>.

Opisywane tu wtrącanie się, będąc przeciwieństwem cnoty, jest wadą. Zgodnie zaś z nauką katechizmu z wad wynikają „niewłaściwe skłonności, które zaciemniają sumienie i zniekształcają konkretną ocenę dobra i zła. W ten sposób grzech rozwija się i umacnia”<sup>410</sup>. I chociaż „nie może całkowicie zniszczyć zmysłu moralnego”<sup>411</sup>, to jednak osłabia kondycję moralną człowieka – zmniejsza jego upodobanie w czynieniu dobra, niejako zamykając go na dobro. Oprócz tego każdy grzech z natury posiada wymiar społeczny, tzn. niszczy właściwe relacje pomiędzy ludźmi:

<sup>409</sup> KKK 1809.

<sup>410</sup> KKK 1865.

<sup>411</sup> KKK 1865.

wprowadza między nich pożądlivość, przemoc i niesprawiedliwość. Grzechy powodują powstawanie sytuacji społecznych i instytucji przeciwnych dobroci Bożej<sup>412</sup>.

Wtrącanie się w cudze sprawy, o którym tu mowa, będąc działaniem grzesznym, niszczy osobę wtrącającą się i oddala ją od Boga oraz zbawienia. Oprócz tego, ze względu na naturalne dla grzechu mocne oddziaływanie społeczne, niszczy też społeczeństwo<sup>413</sup>. To ostatnie dokonuje się niejako ze zdwojoną siłą. Z jednej strony bowiem chodzi o wspomniany charakter moralny grzechu. Z drugiej zaś działanie takie jawi się jako łamanie jednej z zasad życia społecznego, a mianowicie zasady pomocniczości. Nie ma zaś wątpliwości, że nieprzestrzeganie tych norm nie tylko powoduje osobistą winę moralną (która, jak w każdym przypadku, ma reperkusje społeczne), to jeszcze – co w tym miejscu warto podkreślić – sprawia, iż niszczone jest społeczeństwo. Zasady życia społecznego bowiem stanowią swoiste filary wspólnoty ludzkiej. Ich brak sprawia,

---

<sup>412</sup> Por. F. Greniuk, *Grzech*, w: Jan Paweł II, *Encyklopedia nauczania moralnego*, red. J. Nagórny, K. Jeżyna, Radom 2005, s. 220-227.

<sup>413</sup> Por. Jan Paweł II, Adhortacja apostolska „*Reconciliatio et paenitentia*”, Watykan 1984, nr 16.

że ma się do czynienia ze wspólnotą pozorną, czyli grupą ludzi, którzy żyją obok siebie, ale nie ze sobą<sup>414</sup>.

<sup>414</sup> „Trwale zasady nauki społecznej Kościoła stanowią prawdziwą i własną podstawę katolickiego nauczania społecznego [...]. Zasady te, będące wyrazem całej prawdy o człowieku, poznanej przez wiarę i rozum, wypływają «ze spotkania orędzia ewangelicznego i jego wymagań, wyrażonych zwięźle w najwyższym przykazaniu miłości Boga i bliźniego, oraz sprawiedliwości z problemami wynikającymi z życia społeczeństwa». Kościół, dokonując na przestrzeni dziejów i w świetle Ducha Świętego mądrej refleksji w obrębie swojej tradycji wiary, mógł ukazywać fundamenty tych zasad i nadawać im coraz bardziej kompletny kształt, stopniowo, coraz jaśniej i precyzyjniej je opisując, dzięki wysiłkowi zmierzającemu do udzielenia spójnej odpowiedzi na wymogi czasów i ciągły rozwój życia społecznego. Zasady te mają charakter ogólny i fundamentalny, ponieważ dotyczą rzeczywistości społecznej jako całości [...]. Ze względu na ich czasową trwałość i uniwersalne znaczenie Kościół ukazuje te zasady jako pierwszy i podstawowy punkt odniesienia dla interpretacji i oceny zjawisk społecznych [...]. Zasady nauki społecznej jako całość stanowią podstawowy wyraz prawdy o społeczeństwie. Poruszają one każde sumienie i zachęcają do wpływania w sposób wolny na innych, w pełnej współodpowiedzialności wszystkich i w odniesieniu do wszystkich. Istotnie, człowiek nie może uchylić się od problemu prawdy i sensu życia społecznego, gdyż społeczeństwo nie jest rzeczywistością daleką od samej jego egzystencji. Zasady te mają znaczenie głęboko moralne, ponieważ odsyłają do ostatecznych fundamentów porządkujących życie społeczne. Dla ich pełnego zrozumienia potrzebne jest działanie według ich wskazań, na ukazwanej przez nie drodze życia godnego człowieka. Moralne wymogi wpisane w wielkie zasady społeczne dotyczą zarówno osobistego postępowania jednostek, jako pierwszych i niezastąpionych podmiotów odpowiedzialnych za życie społeczne na każdym poziomie, jak i instytucji reprezentowanych przez prawa, normy postępowania i struktury cywilne, ze względu na ich zdolność wpływania na decyzje wielu i przez długi czas. Zasady przypominają bowiem, że historycznie istniejące społeczeństwo rodzi się ze splatania się ze sobą wolności wszystkich osób, które w nim wzajemnie na siebie oddziałują, przyczyniając się poprzez dokonywane przez siebie wybory do jego budowania lub zubażania”. Papiaska Komisja „Iustitia et Pax”, *Kompendium nauki społecznej Kościoła*, Kielce 2005, nr 160-163.



Zasada pomocniczości – najogólniej rzecz ujmując – ma dwa aspekty: pozytywny i negatywny. Te aspekty muszą być brane pod uwagę jednocześnie. Pierwszy oznacza obowiązek pomocy jednostkom niższego szczebla (a więc potrzebującym, takim, które same sobie nie są w stanie poradzić) przez jednostki wyższego szczebla (czyli takie, które są w stanie przyjąć z pomocą). Drugi aspekt mówi, że pomoc ma być niesiona tylko tam, gdzie jednostka niższego rzędu nie jest sobie w stanie sama poradzić (w tym miejscu uwidacznia się konieczność odpowiedniego rozeznania sytuacji, o czym będzie mowa w kolejnej części niniejszego tekstu). Chodzi o to, aby nie przejmować bezzasadnie odpowiedzialności za tych, którzy chociaż mogą mniej, to są sobie w stanie poradzić. To nienaruszanie granic odpowiedzialności jest istotną kwestią wpisaną w zasadę pomocniczości. Jeśli ów aspekt negatywny nie będzie wzięty pod uwagę, wówczas zasada zostanie wypaczona. W praktyce będzie to skutkowało nie pomocniczością, ale nadopiekuńczością<sup>415</sup>.

<sup>415</sup> Por. tamże, nr 185-188.

Ze względu na kompleksowość zasad<sup>416</sup> katolickiej nauki społecznej, oczywiste jest, że łamanie ich jest jednoznaczne z naruszaniem lub przynajmniej zniekształcaniem innych. Warto tu jednak podkreślić niesprawiedliwość takiego działania. Wtrącanie się w czyjeś sprawy – nawet przy założeniu dobrych intencji – nie tylko nie musi oznaczać dobrego czynu (na ocenę czynu wpływają – oprócz intencji osoby działającej – także przedmiot czynu i okoliczności, a więc sama dobra intencja jest tylko jednym z czynników dobrego moralnie działania<sup>417</sup>), ale wręcz może pokazywać niesprawiedliwe potraktowanie drugiego człowieka przez dostrzeżenie w nim kogoś nieporadnego i gorszego od „pomagającego”. Może to być więc nie tyle wyraz chęci pomocy, co chęci pokazania swojej wyższości; dania upustu swojemu egoizmowi oraz pokazania swojej pychy.

---

<sup>416</sup> „Zasady nauki społecznej powinny być przyjmowane z uwzględnieniem ich jednolitego, całościowego charakteru, wzajemnych powiązań i artykulacji. Wymóg ten zakorzeniony jest w znaczeniu, jakie sam Kościół przypisuje swojej nauce społecznej, tworzącej jednolity «corpus» doktrynalny, który w sposób jednorodny i całościowy wyjaśnia różne obszary społecznej rzeczywistości. Uwaga kierowana na każdą pojedynczą zasadę, z całą jej specyfiką, nie powinna prowadzić do jej częściowego i błędnego stosowania, co ma miejsce wówczas, gdy ktoś powołuje się na nią w taki sposób, jakby zasada ta była oderwana i pozbawiona związku ze wszystkimi pozostałymi. Teoretyczne pogłębianie i samo zastosowanie tylko jednej z zasad społecznych wyraźnie ukazują wzajemne oddziaływanie, dopełnianie się i związki, które je tworzą”. Tamże 162.

<sup>417</sup> Por. S. Nowosad, M. Wyrostkiewicz, *Czyn ludzki*, w: Jan Paweł II, *Encyklopedia nauczania moralnego*, s. 129-132.

Niewątpliwie Kościół jest instytucją wyższego rzędu wobec pojedynczych osób należących do niego. Zasada pomocniczości więc go dotyczy. Duża część odpowiedzialności za jej urzeczywistnianie leży po stronie duchownych. Nie może to jednak oznaczać załatwienia różnych spraw za świeckich albo w ich imieniu, nawet wówczas, kiedy mogłoby się wydawać, że kapłan lepiej by to zrobił. Nie może to także oznaczać wchodzenia przez pasterzy w obszar odpowiedzialności tych, którzy podlegają ich duchowej opiece. Mogą więc i – jak już mówiono wyżej – powinni mówić o sprawach społecznych, ale nie mogą zająć się wąsko rozumianą polityką, nawet wówczas, jeśli wiedzą (a może im się tylko wydaje?), że są w stanie niejedno przedsięwzięcie przeprowadzić lepiej niż robi to jakaś świecka osoba.

Warto w tym miejscu przynajmniej wspomnieć o naturalnych konsekwencjach łamania zasady pomocniczości, a konkretnie jej aspektu negatywnego, gdyż to właśnie – jak zauważono – oznacza wtrącanie się w cudze sprawy. Jednym z podstawowych skutków jest gnuśność tych, których się zastępuje. Z tej „prostej gnuśności” rodzi się swoisty anty-etos podejmowania inicjatyw i brania odpowiedzialności nie tylko za to, czym się zajmuje, ale za coraz bardziej osobiste sprawy. Ostatecznie cała odpowiedzialność przechodzi na pseudopomocnika, który – jeśli chce dalej widzieć w sobie tego, który ratuje mniejszego – wchodzi coraz bardziej w jego życie. W konsekwencji może to prowadzić do jakiejś formy totalitaryzmu. W sytuacji ekstremalnej jako skutek

nieprzestrzegania tylko jednego aspektu zasady pomocniczości jawi się „obrońca” o totalitarnych zapędach, do których niejako został zmuszony przez nieporadnego, nieodpowiedzialnego, czyli także niewolnego człowieka (lub grupę ludzi), któremu w założeniu miano pomagać. Wyraźnie więc widać, że ma się tu do czynienia z niedojrzałym społeczeństwem złożonym z niedojrzałych osób.

#### 4. O wytrąceniach wtrącających się

W ostatnim zdaniu cytowanego wyżej fragmentu *Katechizmu Kościoła Katolickiego*, który to fragment dotyczy cnoty umiarkowania, umieszczono wypisaną z Nowego Testamentu zachętę apostoła, aby „żyć na tym świecie «rozumnie i sprawiedliwie, i pobożnie» (Tt 2,12)”<sup>418</sup>. Właśnie takie postawy – jak już zauważono – oznaczają życie skromne, czyli proste, tzn. życie w duchu umiarkowania. Na tej podstawie (ale, jak się okaże, nie tylko na tej) można więc dojść do wniosku, że wścibskości i wtrącania się w czyjeś sprawy nie da się pogodzić z rozumnością, sprawiedliwością i pobożnością. Logiczną konsekwencją tego rozumowania jest stwierdzenie, że osoba wtrącająca się, czyli zajmująca się tym, czym nie powinna, ma trudności z tym, aby żyć prawdziwie po chrześcijańsku (rozumnie, sprawiedliwie i pobożnie). Bawiąc się nieco słowami można więc stwierdzić, że naturalną konsekwencją wtrącania się jest wytrą-

---

<sup>418</sup> KKK 1809.

canie się z rytmu życia chrześcijańskiego. Człowiek, wtrącając się w czyjeś sprawy, w sposób naturalny wytrąci się ze swoich.

Ten „wtrącająco-wytrącający mechanizm” działa niezależnie od woli człowieka. Działa także niezależnie od tego, czy on sobie to uświadamia, czy nie. Choćby najbardziej się starał, to nie jest w stanie zająć się swoimi sprawami tak, jakby to mógł uczynić wówczas, gdyby nie wtrącał się w cudze. Wynika to – jak podkreślano – z natury tych działań i postaw, które są względem siebie do tego stopnia sprzeczne, że niemożliwa wydaje się być taka sytuacja, iż ta sama osoba mogłaby dokonywać obu. Najogólniej rzecz ujmując i nieco upraszczając kwestię, można stwierdzić, że niemożliwe wydaje się to, aby człowiek rozumny robił coś bez uprzedniego sprawdzenia, jakie skutki podjęta działalność mu przyniesie, aby człowiek sprawiedliwy sam chciał załatwiać sprawy innych i aby człowiek pobożny pozwolił sobie na wzrastanie w wadzie.

Konflikt pomiędzy wtrącaniem się a życiem rozumnym, sprawiedliwym i pobożnym w dużej mierze wynika także z bardziej prozaicznej przyczyny niż te opisane wyżej. Chodzi mianowicie o ograniczenie czasowe, jakiego każdy człowiek doznaje. Zajmując się bez potrzeby czyimiś sprawami (a więc wtedy, kiedy nie tylko nie jest pomocny, ale wręcz szkodliwy), czyni to w czasie, który powinien przeznaczyć na coś innego – na jakieś słuszne i potrzebne działania. Oznacza to, że te ostatnie, przynajmniej w jakimś stop-

niu, zaniedbuje. Zaniedbanie zaś – jak uczy teologia moralna – jest działaniem grzesznym. Jako niewłaściwe zachowanie trzeba także ocenić brak chęci zrobienia czegoś dobrego, czego wyrazem może być brak słusznego zajęcia<sup>419</sup>.

Tę ostatnią tezę, mówiącą o braku słusznego zajęcia, warto akcentować w przypadku, gdy ktoś uważa, że nie zaniedbuje żadnego swojego zadania. Być może niewłaściwie rozpoznaje sytuację i potrzebę chwili, w jakiej się znajduje; być może zbyt mało reflektuje nad swoim życiem i tym, co się wokół niego dzieje. Już samo takie zachowanie jawi się jako ignorancja (niewiedza), która – jeśli jest możliwa do pokonania przy pewnym, możliwym do wykonania wysiłku, jawiącego się jako imperatyw moralny<sup>420</sup> – jest przeszkodą utrudniającą wykonanie dobrego czynu i w tym sensie już sprawia, że działający zaciąga winę moralną<sup>421</sup>. Ponad-

<sup>419</sup> Por. Nowosad, Wyrostkiewicz, dz. cyt., s. 130.

<sup>420</sup> Por. Jan Paweł II, *Encyklika „Veritatis splendor*, Watykan 1993, nr 34.

<sup>421</sup> Por. S. Nowosad, *Teologia moralna ogólna. Skrypt dla słuchaczy Kolegium Teologicznego*, Lublin 1994, s. 101. Nie ma żadnej wątpliwości, że wówczas, gdy błąd sumienia wywodzi się z własnego zaniedbania w rozpoznawaniu dobra, powoduje winę moralną osoby działającej. W tym miejscu jednak mogłoby się wydawać, że istnieje wątpliwość co do winy wynikająca z tego, że chodzi tu jedynie o niewiedzę wynikającą z niewłaściwego (niezawinionego) rozpoznania kompleksowej sytuacji. W tym wypadku chodzi raczej nie o niemożność wynikającą z czynników będących poza osobą poznającą, ale o niewystarczający wgląd w sytuację. To zaś jest jednoznacznie oceniane jako wina. Por. E. Schöckenhoff, *Jaką pewność daje nam sumienie? Orientacja etyczna*, tłum. A. Marcol, Opole 2006, s. 96-100.

to trwanie w niewiedzy prowadzi do życia w nieprawdzie. To z kolei niszczy tożsamość osoby i – jak stwierdza Jan Paweł II – jest pewną drogą w kierunku kryzysu egzystencjalnego<sup>422</sup>. Problem trwania w nieprawdzie nawet tylko przez brak poszukiwania jej jawi się jako jeszcze bardziej poważny, kiedy weźmie się pod uwagę to, iż prawda jest istotnym elementem naturalnego środowiska osoby ludzkiej i stanowi niezbędny czynnik warunkujący oraz wspomagający jej integralny rozwój<sup>423</sup>. Wszelkie czyny godzące w rozwój osoby ludzkiej są zatem godzeniem w nią samą – w jej godność i tożsamość. Z punktu widzenia teologicznego są to działania grzeszne, bo sprzeciwiające się woli Stwórcy, który chce, by człowiek nieustannie doskonalił i stawał się coraz wierniejszym Jego obrazem<sup>424</sup>.

\* \* \*

Jak się okazuje, wtrącanie się do czegokolwiek – ale wtrącanie, a nie wykonywanie swojego zadania – jest niekorzystne dla wszystkich, których w jakikolwiek sposób dotyczy. Duchowni – kaznodzieje, katecheci, ewangelizatorzy

<sup>422</sup> „Pragnienie prawdy jest tak głęboko zakorzenione w sercu człowieka, że gdyby musiał się go wyrzec prowadziłoby to do kryzysu egzystencjalnego”. Jan Paweł II, *Encyklika „Fides et ratio”*, Watykan 1998, nr 29.

<sup>423</sup> Por. M. Wyrostkiewicz, *Ekologia ludzka. Osoba i jej środowisko z perspektywy teologiczno-moralnej*, Lublin 2007, s. 126-132.

<sup>424</sup> Por. tamże, s. 107-116.

– zdając sobie z tego sprawę, nie powinni nawet chcieć wtrącać się do polityki rozumianej jako udział w rządzeniu na jakimkolwiek stopniu działalności politycznej. Jeśli by tego nie brali pod uwagę, można by powiedzieć, że niszczą Kościół, a także „wytrącają się” ze swojej pozycji duchownego poprzez „wepchnięcie się” na pozycję świeckiego (oczywiście, nie chodzi tu o spojrzenie na ten problem z punktu widzenia prawa, ale o praktyczny wewnętrzny skutek podjętego działania). Trzeba wyraźnie powiedzieć, że nie jest to kwestia intencji oraz że nie można wewnątrz pozostać duchownym, przejmując zadania osoby świeckiej. Trzeba to widzieć w kategoriach opcji fundamentalnej, gdzie wybory kategoriálne pokazują kim i jakim się jest naprawdę.

Wyraźne określenie każdego wtrącania się w cudze sprawy jako czegoś niekorzystnego dla bezpośrednio zainteresowanego, jak i otaczających go osób, nie może jednak być odczytywane jako zachęta do „przymykania oka” ze względów prewencyjnych – aby nie przekroczyć granicy i nie wejść w zarezerwowany dla świeckich obszar zaangażowania politycznego. Ma to być raczej potraktowane jako wezwanie do ostrożności i pielęgnowania cnoty roztropności oraz „trzymania się” Ducha świętego, który swoim wiernym sługom podpowiada, co mają mówić (por. Mk 13,11). W żadnym razie nie jest to zachęta do wycofywania się. Należy ciągle pamiętać, że zaniechanie działania tam, gdzie mogłoby ono przynieść dobro, ma znamiona grzechu.



Jeśli powyższe wywody nie są zbyt przekonujące dla potencjalnego „polityka na ambonie”, to warto, aby uświadomił on sobie, że – jak naucza sobór – „Kościół nie kieruje się żadną ziemską ambicją, lecz dąży tylko do jednego, aby mianowicie pod przewodnictwem Ducha Poczyszyciela kontynuować dzieło samego Chrystusa, który przyszedł na świat, aby dać świadectwo prawdzie, aby zbawić, nie zaś, aby potępiać; aby służyć, nie zaś, aby Jemu służyć”.

Można przypuszczać, że księża – wiedząc o zarysowanych tu konsekwencjach wynikających z „wtrącania się” w cokolwiek (a więc także w politykę) i zdając sobie sprawę z powagi problemu wynikającej z niemożności zabezpieczenia społeczeństwa przed jego rozkładem oraz samej osoby kapłana przed wchodzeniem w obszar wad i grzechu – dbają o to, aby nie przekroczyć granicy, jaka istnieje pomiędzy troską o właściwy kształt życia społecznego a wtrącaniem się do polityki. Nie ma wątpliwości, że każdemu kapłanowi powinno zależeć na tym, aby tej granicy nie przekraczać. Nie potrzebuje do tego wezwań z zewnątrz: od dziennikarzy, polityków czy innych osób z różnych powodów niechętnych Kościołowi.

Z punktu widzenia tych ostatnich, czyli tych, którzy chcieliby, aby Kościół zaczął milczeć i aby polityka rządziła się swoimi prawami – niekoniecznie wynikającymi ani z prawdy o człowieku i jego autentycznych potrzebach oraz dążeniach, ani z wiedzy o życiu społecznym, o naturze spo-

łączeństwa i zasadach, które utrzymują je przy istnieniu – wtrącanie się kapłanów do polityki powinno budzić radość i nadzieję na spełnienie marzeń. Zaangażowany politycznie, zajęty zabieganiem o wpływy oraz rządzeniem Kościoła, znacznie pomniejsza swoje szanse na dobre wypełnienie swojej misji.